

Władysław Siedlecki

Uwagi w związku z otwartym listem do Ministra Sprawiedliwości adw. dr Zdzisława Krzemińskiego w sprawie procedury cywilnej

Palestra 35/5-7(401-403), 117-120

1991

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Prof. dr hab. Władysław Siedlecki

Uwagi w związku z otwartym listem do Ministra Sprawiedliwości adw. dr Zdzisława Krzemińskiego w sprawie procedury cywilnej.

W liście tym, zamieszczonym w „Palestrze” z 1991 r., nr 3-4, zauważyłem wiele, mówiąc ogólnie, nieścisłości lub być może nieświadomego mijania się z prawdą. List ten składa się z dwóch części. W pierwszej części Autor zamieszcza najpierw pochwałę kodeksu postępowania cywilnego z okresu międzywojennego „jako odpowiadającego standardom europejskim”, następnie zawarta jest bardzo ostra krytyka kodeksu postępowania cywilnego z 1964 r. jako rzekomo opracowanego przez „marksistów”. Natomiast w drugiej części listu zawarte są postulaty odnoszące się do możliwie jak najpilniejszego opracowania zupełnie nowej procedury cywilnej w Rzeczypospolitej Polskiej.

Co do pierwszej części listu ograniczę się najpierw do przypomnienia, że kodeks z 1932 r. opracowywany był przez Komisję Kodyfikacyjną przez przeszło 10 lat, a nie w tak szybkim tempie, jak by Autor życzył sobie opracowania obecnie zupełnie nowej procedury cywilnej. Kodeks ten wprawdzie spotkał się na ogół z pozytywną oceną, ale także nie zabrakło jego krytyki, gdyż żadne dzieło ustawodawcze nie może być doskonałe w tym znaczeniu, żeby wszystkich zadowolilo. Wystarczy tu wspomnieć krytykę k.p.c. z 1932 r. przeprowadzoną przez adw. dr A. Thona w osobnej pracy na ten temat, opublikowanej w 1936 r., na co ja odpowiedziałem na łamach „Palestry” i w osobnej odbitce pt. „Uwagi o krytyce kodeksu postępowania cywilnego”, również w 1936 r.

Ale ważniejsza dla mnie jest krytyka Autora listu, który w „kwiecistych słowach” ocenia kodeks postępowania cywilnego z 1964 r. jako rekoמו opracowany przez „marksistów”, gdyż byłem członkiem i koreferentem projektu tego kodeksu w „Zespole Procesu Cywilnego Komisji Kodyfikacyjnej”, który opracowywał ten projekt w latach 1957-1965, z uwagi na przerowadzaną w tym czasie ogólnokrajową dyskusję nad poszczególnymi projektami i ważniejszymi zagadnieniami odnoszącymi się do tego nowego kodeksu. Twierdzenie Autora, że kodeks ten był opracowany przez „marksistów” wprost mnie zbulwersowało, gdyż nie byłem nigdy ani członkiem PZPR, ani żadnej innej partii politycznej (także w okresie międzywojennym), lecz zajmowałem się tylko nauką i dydaktyką. Truizmem jest chyba, że prawo procesowe cywilne, aczkolwiek spełnia doniosłą rolę społeczną w dziedzinie prawa, ma jednak charakter usługowy w stosunku do prawa cywilnego materialnego, obowiązującego w danym czasie, nie mówiąc już o koniecznej zgodności z Konstytucją jako podstawową ustawą. W przeciwnym bowiem razie stosowanie w praktyce kodeksu postępowania cywilnego byłoby wprost niemożliwe.

Wracając do składu Zespołu opracowującego kodeks postępowania cywilnego muszę wyjaśnić, że referent projektu, sędzia SN Marian Lisiewski, w żadnym razie nie był także marksistą, ale pozostawał pod tak silnym wpływem dawnej procedury niemieckiej, a także języka niemieckiego, że, jak ktoś (*nomina sunt odiosa*) nawet powiedział, jego wywody prawnicze trzeba było tłumaczyć na język polski, o czym piszę w moich wspomnieniach („Spojrzenie wstecz”, Kraków 1989). Tym bardziej trudno uznać za marksistę drugiego koreferenta projektu, sędziego SN ś.p. Bronisła-

wa Dobrzańskiego, który był praktykującym katolikiem i osobą tak bogobojną, że po jego śmierci w wydawnictwie katolickim szeroko opisano jego bezinteresowną działalność samarytańską, za udział zaś w pielgrzymce do Częstochowy został wydalony z Sądu Najwyższego, mimo że powszechnie był uważany za najlepszego sędziego tegoż Sądu. Jakże więc mógłby być zaliczony do marksistów? Również nie byli przecież marksistami ani adw. J. Korzonek, ani prof. J. Gwiazdomorski, którzy byli członkami Zespołu. Członkiem Zespołu był jeszcze prof. J. Jodłowski, którego jednak udział w pracach tego Zespołu był ograniczony, gdyż z tytułu przynależności do Stronnictwa Demokratycznego w tymże czasie pełnił funkcję wicemarszałka Sejmu, a poza tym głównie interesował się przepisami prawa międzynarodowego procesowego. Wreszcie przewodniczący tego Zespołu, Prof. Zbigniew Resich, był wprawdzie, raczej formalnie, członkiem PZPR, ale ograniczał się do formalnego kierowania pracami Zespołu. Cieszył się jako sędzia, a później prezes SN, powszechnym szacunkiem i odznaczał właściwym sobie taktem. W tych przeto warunkach twierdzenie, że marksiści opracowali kodeks postępowania cywilnego z 1964 r. nie jest zgodne z rzeczywistym stanem rzeczy i bardzo krzywdzące nie tylko dla mnie, jako jedyne żyjącego i aktywnego członka tego Zespołu, jak i uwłaczające pamięci nie żyjących już w większości członków tego Zespołu.

Następnie mija się z prawdą twierdzenie Autora listu, że w pracach nad projektem kodeksu postępowania cywilnego z 1964 r. „niedoścignym wzorem” była cywilna procedura radziecka. Przeciwno temu twierdzeniu może świadczyć bogate piśmiennictwo, z którego korzystano w toku prac kodyfikacyjnych, jak i porównanie tekstu opracowanego kodeksu z radziecką procedurą. Autor listu pomija natomiast zupełnie nowe, oryginalne rozwiązania i liczne przepisy zawarte w tym kodeksie, zmierzające do odformalizowania i usprawnienia postępowania sądowego w sprawach cywilnych. Jako przykład mogą wskazać nową instytucję tzw. przekształceń podmiotowych procesu cywilnego, zwłaszcza, że byłem autorem przepisów normujących tego rodzaju instytucję procesową, która ma zapobiegać niepotrzebnemu mnożeniu procesów cywilnych ze szkodą dla stron poszukujących ochrony swych praw na drodze sądowej. Warto także wspomnieć, że kodeks z 1964 r. spotkał się na ogół z pozytywną oceną na międzynarodowych kongresach procedury cywilnej nie tylko krajowych, ale także zagranicznych z udziałem procesualistów zachodnioeuropejskich (np. w Belgii).

Mylne jest też twierdzenie Autora listu, że odróżnienie prawdy materialnej, zwanej także obiektywną, od prawdy formalnej w procesie jest niejako wymysłem marksistowskiej względnie radzieckiej nauki prawa procesowego cywilnego, gdyż spotykamy się z tym rozróżnieniem właściwie nie tylko w dawnej nauce polskiej, ale także w nauce innych państw europejskich (począwszy od tego rodzaju prac jak Kleina i Wacha). Coraz częściej mowa jest we współczesnej nauce zachodnioeuropejskiej o konieczności dotarcia do prawdy w procesie cywilnym, o czym piszę zwłaszcza w ostatnich wydaniach moich podręczników postępowania cywilnego i postępowania nieprocesowego (wyd. z 1987 r. i 1988 r.), wymieniając tam poszczególne prace. Orzeczenie zgodne z tzw. prawdą materialną nie oznacza nic innego, jak tylko to, że orzeczenie to jest zgodne z rzeczywistym stanem stosunków prawnych w danym czasie. Orzeczenie zaś zgodne tylko z tzw. prawdą formalną oznacza, że orzeczenie sądu zgodne jest tylko ze stanem wynikającym z akt sądowych, ustalonych na podstawie materiału przedstawionego sądowi przez strony procesowe, a więc

niekiedy na korzyść tej strony,, która zapewniła sobie lepszego pełnomocnika, a więc zazwyczaj na niekorzyść tej strony, która działała w procesie bez adwokata, a której sąd, w myśl postulowanej pełnej realizacji zasady sporności zwanej także zasadą kontradyktoryjności, nie mógł udzielić żadnej pomocy w tym zakresie. Jednakże właśnie według kodeksu z 1964 r. sąd jest zobowiązany do udzielenia takiej pomocy (patrz art. 3, 5 i inne k.p.c.). W związku z tym w swoich pracach, zamiast mówić, tak jak inni autorzy o obowiązywaniu zasady kontradyktoryjności „w socjalistycznym ujęciu”, różnym od ujęcia jej w krajach kapitalistycznych, wprowadziłem pojęcie współdziałania sądu i stron w zakresie zbierania materiału procesowego (faktycznego i dowodowego), aby właśnie orzeczenie sądu mogło być w każdym wypadku wydane zgodnie z prawdą czyli z rzeczywistym układem stosunków prawnych zachodzących między stronami procesowymi, a w postępowaniu nieprocesowym podobnie między uczestnikami tego postępowania, i w rezultacie rzeczywiście zgodne z obowiązującym prawem cywilnym. Oznaczenie tej zasady przyjąłem dlatego, że lubię wszystko oznaczać zgodnie z treścią, a nie dlatego, że zasada ta została wyraźnie przyjęta w procedurze cywilnej byłej NRD. Nie bez znaczenia było to, że swego czasu byłem działaczem także ruchu spółdzielczego a z pracami niemieckimi mogłem zapoznać się znacznie później. Warto też zaznaczyć, że zasadę tę przyjmują wyraźnie niektóre nowsze procedury cywilne krajów zachodnioeuropejskich, a zwłaszcza Francja. Według bowiem art. 10 francuskiego kodeksu cywilnego z 1975 r. „każdy obywatel jest zobowiązany do współdziałania z sądem w celu ujawnienia prawdy”, a według art. 11 francuskiego kodeksu procesu cywilnego „strony są zobowiązane współdziałać z sędzią w zakresie prowadzenia procesu pod rygorem konsekwencji wynikających ze wstrzymania się lub odmowy”.

Tak samo, jeżeli chodzi o udział prokuratora w sądowym postępowaniu cywilnym zaznaczyła się w nauce, jak i w nowszych procedurach krajów zachodnioeuropejskich, wyraźna tendencja do rozszerzania tego udziału w sprawach cywilnych w celu ochrony praworządności i w interesie społecznym, a więc wbrew temu, co postuluje Autor omawianego listu.

W końcu mylnie jest twierdzenie Autora listu, że w kodeksie postępowania cywilnego z 1964 r. przyjęta została zasada dwuinstancyjności tylko dlatego, że kodeks poszedł za wzorem procesu radzieckiego i zasada ta została przyjęta w innych krajach tzw. socjalistycznych. Trzeba bowiem przypomnieć, że kwestia liczby instancji była przedmiotem ożywionej dyskusji w toku prac nad projektem kodeksu z 1964 r., gdyż kwestia ta ma decydujące znaczenie, jeżeli chodzi o całą strukturę procesu cywilnego. W rezultacie tej dyskusji przyjęto zasadę dwuinstancyjności zarówno dlatego, że zasada ta powoduje przyspieszenie postępowania i obniżenia jego kosztów społecznych oraz kosztów stron korzystających na tej drodze z ochrony prawnej, ale także dlatego, że zasada trójinstancyjności w żadnym ustawodawstwie nie może być przyjęta w pełnym zakresie, tj. we wszystkich sprawach rozpoznawanych w procesie cywilnym, gdyż Sąd Najwyższy nie byłby wprost w stanie rozpoznać wszystkich odwołań w trzeciej instancji. Przyjmowane są przeto różne ograniczenia dopuszczalności tej zasady. Nasz kodeks z 1932 r. przyjmował takie ograniczenia, jak np. wartość przedmiotu zaskarżenia powyżej 500 zł (co było wówczas sumą niemałą i nie o jednakowym, rzeczywistym znaczeniu dla różnych stron procesowych). Dalej, zasada ta była w pewnych sprawach w ogóle niedopuszczalna (jak np. w sprawach o ochronę posiadania) i obwarowana jeszcze bezwzględny przymusem adwokackim.

Całe zaś postępowanie było tak unormowane, jakby zawsze dopuszczalna była trzecia instancja. Nie inaczej sprawa ta przedstawia się w innych ustawodawstwach, np. w krajach anglosaskich (m.in. obowiązek podpisania odwołania przez dwóch adwokatów mających szczególne uprawnienia) lub we francuskiej procedurze.

W ten sposób przeszedłem już do omawiania kwestii poruszonych w drugiej części omawianego listu. Ograniczę się jednak w tym zakresie tylko do pewnych uwag natury ogólnej. Przede wszystkim nie neguję potrzeby dalszych zmian obowiązującego kodeksu postępowania cywilnego z 1964 r., który zresztą już uległ poważnym, częściowym zmianom, nie zawsze spójnym. W szczególności wobec zmian, które zaszły w prawie cywilnym, nie można już mówić obecnie o zasadzie ochrony własności społecznej w procesie cywilnym, jak i o specjalnych uprzywilejowaniach dla jednostek gospodarki uspołecznionej. Nie można jednak przerzucać się z jednej skrajności w drugą, i w tak szybkim tempie, jak to, niestety, obserwujemy w ustawodawstwie (i nie tylko). Aby nie być gołosłownym podam konkretny przykład, który zresztą przedstawiłem zarówno w cytowanych wyżej moich wspomnieniach, jak i w osobnym artykule ("Palestra" z 1986 r., nr 6), gdyż chodziło o egzekucję sądową i egzekucję administracyjną. Najpierw bowiem Radzie Legislacyjnej przedstawiono rządowy projekt o zniesieniu egzekucji sądowej i przekazaniu wszystkich spraw egzekucyjnych do egzekucji administracyjnej jako rzekomo bardziej sprawnej, po odrzuceniu zaś tego projektu przez Radę Legislacyjną przedstawiono z kolei nowy projekt rządowy o zniesieniu egzekucji administracyjnej na rzecz egzekucji sądowej; ten projekt także musiał być odrzucony przez Radę Legislacyjną, gdyż obie egzekucje są potrzebne, a tylko powinny być odpowiednio uregulowane, stosownie do spraw w nich przeprowadzanych. We wszelkich zaś pracach ustawodawczych należy zachować szczególną ostrożność, gdy chodzi o zasadniczą zmianę dotychczas obowiązujących przepisów prawnych, zwłaszcza kodeksów, które z natury rzeczy powinny być stabilne ze względu na potrzebę utrzymania powagi prawa i ładu społecznego.